Nr. 244. We Lwowie Poniedziałek dnia 3. Września 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

W sprawie kandydatów adwokackich w Galicji.

W jednem z pism krakowskich umieścił jeden z kandydatów adwokackich odezwę do kolegów, w której kilkoma słowy, krótko a dobitnie, narysował ciemne strony egzystencji kandydatów adwokackich. — Następnie wzywa ich, aby zjechali się we Lwowie podczas wystawy krajowej i idąc w ślad za innymi, którzy połączeni razem wspólną zawodową pracą tamże podążyli, omówili to, co ich boli i naradzili się nad środkami zaradzenia choć w części złemu. Od dawna już pono przyszli kandydaci adwokaccy do przekonania, że stosunki ich są ze wszech miar przykre, że jakaś zmiana na lepsze musi koniecznie nastąpić, jeżeli chce się zapobiedz upadkowi intelligencji w ich kołach i jeżeli nie mają zamienić się z ludzi wiedzy na rzemieślników, z „najprzedniejszej falangi obywatelstwa, z kwiatu intelligentnej młodzieży i awangardy starszej generacji“, na czeladników, piszących pisma procesowe, układających wedle szablonu skargi i podania bez szczerego poglądu na rzecz, bez chęci i zdolności do teoretycznej pracy, która jedynie dodaje ich zawodowi pewnego abstrakcyjnego przykładu, uroku i szerszego horyzontu!

Skądżeż się jednak ma to wszystko wziąć, — są słowa autora niniejszego artykułu, który sam jest kandydatem adwokackim — i jak nie ma nastąpić upadek, w obec przeciążenia pracą zawodową z jednej, a przykrych stosunków materjalnych z drugiej strony. Żyjemy pod panowaniem ordynacji adwokackiej, najsurowszej z wszystkich w Europie, która przepisuje do samodzielnego otwarcia kancelarji adwokackiej szereg egzaminów ścisłych rządowych i zawodowych — a co najważniejsze wymaga siedmiu długich lat praktyki — lat prawdziwie chudych, w których umysł nasz najprężystszy, najświeższy do rozwoju i dalszego kształcenia się najpodatniejszy. Lata te przepędzamy wśród twardej pracy biurowej i za wynagrodzenie, nie pozostającem w żadnym a żadnym stosunku do wydatności i skutków naszych czynności sprzedajemy „własnych myśli przędzę i uczuć kwiaty“. W dodatku, jakby tego wszystkiego mało jeszcze było, poruszono myśl o *numerus clausus*, który jeżeli nie istnieje nigdzie, a zatem ani w Węgrzech, ani w Prusach i ani w Królestwie Polskiem, gdzie praktyki adwokackiej nie ma, lub co najwyżej dwu lub trzechletnia istnieje, to zgoła barbarzyństwem jest on u nas w Austrji, gdzie i tak już pół życia przepędzamy, zanim dochodzimy do samodzielności. Źle zatem jest w naszym stanie, a więc musimy koniecznie myśleć o reformie, o środkach zaradczych, bo każdy godzien tylko tego prawa, które sobie wywalczyć zdoła. Zmieniły się czasy, postąpiły wszystkie kierunki wiedzy, a przytem rozszerzyła się znajomość nauk i skombinowały potrzeby społeczne. I aby sprostać zadaniu chwili obecnej, objąć umysłowo potrzeby społeczne i narodowe i takowym dorość, być zdolnym do pracy i działania w narodzie, potrzeba o wiele więcej pracy nad sobą, jak dawniej, przytem pracy w licznych kierunkach nauki, pracy gruntownej i sumiennej, bo blichtru już dość posiadamy. Do celu prowadzą tylko gruntowność i sumienność, a te zdobywa się tylko żmudną i rzetelną pracą. Zatem tak praca w kierunku zawodowym, jak i praca nad uobywateleniem i uspołecznieniem się, stały się z postępem czasu trudniejsze, wymagając od kandydatów adwokackich o wiele znaczniejszego aniżeli przedtem wysiłku. Aby zaś to osiągnąć, trzeba łączności, zapewnienia lepszego materjalnego bytu i więcej wolnego czasu. Oto trzy czynniki, o które kandydaci adwokaccy postarać się muszą, aby poprawić swą dolę i stanąć na wyżynie obecnej chwili. Uczynić to jest ich obowiązkiem, bo przygotowując się do stanu adwokackiego — do stanu wolnego i niezawisłego, który zatem, jako taki, jest z natury rzeczy w państwie konstytucyjnem w pierwszej linji do najwyższego udziału w życiu publicznem powołany — kiedyż, jeżeli nie za młodu ma on starać się o nabycie odpowiedniego przygotowania i przysporzenia sobie odpowiedniej sumy wiedzy, aby zadaniu swemu w przyszłości sprostać i spełnić je godnie z korzyścią dla dobra powszechnego i z chlubą dla siebie? Środkiem do osiągnięcia łączności jest utworzenie stowarzyszenia; środkiem do polepszenia bytu materjalnego, podwyższenie płac i wzajemna pomoc koleżeńska; — środkiem do zapewnienia większej ilości wolnego czasu — jednorazowa praca biurowa. Ta ostatnia istnieje bez najmniejszego uszczerbku dla agendy biurowej i toku czynności we wszystkich władzach i prywatnych instytucjach całej Austrji niższej. Istnieje i u nas w licznym szeregu instytucyj bankowych, assekuracyjnych i finansowych, niemniej w władzach pocztowych i kolejowych.

Dlaczegożby więc nie dała się jednorazowa praca biurowa przeprowadzić również w biurach sądowych i kancelarjach adwokackich?! Najlepszym dowodem, że poruszone powyżej myśli nie są głosem jednostki, lecz opinji ogółu kandydatów adwokackich, którzy tylko dotychczas nie dali jej publicznego głosu jest fakt, iż w styczniu b. r. zawiązał się wydelegowany z ich grona komitet, który wypracował projekt statutu kandydatów adwokackich w Krakowie. Wedle projektu tego, zakreśliło sobie to Stowarzyszenie następujące cele: a) strzedz godności stanu, b) rozbudzać zamiłowanie do pracy zawodowej, c) popierać interesa kandydatów adwokackich i nieść pomoc materjalną członkom swym, względnie pozostałym po nich wdowom i sierotom, oraz wzmacniać poczucie łączności koleżeńskiej, solidarności i karności w sprawach zawodu. Jako środki do dopięcia tego celu zaprojektowano: a) zebrania członków dla wzajemnego porozumienia się i powzięcia uchwał w kwestjach ogólno-prawnych, b) wnoszenie petycyj i memorjałów, zmierzających do polepszenia bytu i stanowiska społecznego kandydatów adwokackich; ogłaszanie drukiem prac i rozpraw członków i nagradzanie takowych, jakoteż ewentualne wydawnictwo własnego czasopisma, d) zajmowanie się wyszukiwaniem miejsc dla członków i pośredniczenie przy obsadzeniu takowych, e) udzielanie członkom pożyczek i zapomóg, f) karcenie spostrzeżonych uchybień przeciw godności stanu lub solidarności koleżeńskiej, oraz dążenie do reformy postępowania dyscyplinarnego odnośnie do kandydatów adwokackich w tym kierunku, aby w skład senatu dyscyplinarnego wchodził, jeżeli rozprawa toczy się przeciw kandydatowi adwokackiemu, także przedstawiciel kandydatów adwokackich, wreszcie g) założenie czytelni i utrzymywanie bibljoteki w przeznaczonym na ten cel lokalu, urządzanie odczytów i zebrań koleżeńskich. W skład Stowarzyszenia mogą wejść: 1. Jako członkowie zwyczajni wszyscy kandydaci adwokaccy, oraz konceptowi urzędnicy prokuratorji skarbu. 2. Jako członkowie nadzwyczajni wszyscy ukończeni prawnicy. 3. Jako członkowie wspierający wszyscy adwokaci i wszyscy chętni tej sprawie. Tak mogłoby się to Stowarzyszenie stać ogniskiem skupiającem w sobie nietylko wszystkich kandydatów adwokackich zachodniej Galicji, lecz nadto całą młodzież prawniczą pracującą w władzach sądowych politycznych i autonomicznych. Niestety statut dla błahych, w dodatku nieuzasadnionych względów formalnych, nie otrzymał sankcji władzy, a raczej wstrzymała ona statut, wysłany do ministerstwa, w drodze, a wniesiony rekurs zalega zwyczajnym trybem od pół roku na biurku ministerjalnem. Projektowi zjechania się we Lwowie celem omówienia sytuacji i uświadomienia naszych potrzeb przyklaskujemy z całej duszy. Przedmiotem obrad wszystkich kandydatów adwokackich z całej Galicji byłoby powinnie przedewszystkiem postanowienia, czy utworzyć jedno wielkie wspólne Stowarzyszenie kandydatów adwokackich w Galicji, czy też polską młodzież prawniczą ująć w dwa Stowarzyszenia, jedno z siedzibą w Krakowie, a obejmujące Zachodnią Galicję i Szląsk, drugie z siedzibą we Lwowie, obejmujące Galicję Wschodnią i Bukowinę. — Zwracamy się przeto do kolegów lwowskich z wezwaniem, aby zawiązali się w komitet, porozumieli się z dyrekcją wystawy i z okazji mającego się odbyć w dniach 14. i 15. września b. r. zjazdu prawników i ekonomistów urządzili w tym samym czasie odrębny zjazd polskich kandydatów adwokackich ze Szląska, Galicji i Bukowiny. Kandydaci adwokaccy większych miast, zwłaszcza obwodowych, jak Krakowa, Tarnowa, Przemyśla, Wadowic, Sambora, Sanoka, Stanisławowa, Rzeszowa, Tarnopola, Cieszyna, Bielska, Białej, Nowego Sącza, Czerniowiec winni zawiązać komitety miejscowe, które porozumiałyby się z centralnym komitetem lwowskim co do bliższych szczegółów i złożyły wraz z nim program obrad. — Kandydaci adwokaccy Galicji ruszcie się! Oby wystawa lwowska, ten popis naszych sił narodowych, egzamin naszego rozwoju intelektualnego i ekonomicznego, zapisał się pamiętnemi głoskami także w kwestji bytu kandydatów adwokackich.

Demonstracje polityczne i policja angielska.

Sesja parlamentu angielskiego zamknięta nie bez ciężkiego, a niezażegnanego rozstroju pomiędzy ministerstwem, popieranem przez izbę niższą, a izbą panów. Rozstroju tego powodem sprawa irlandzka, owa chroniczna choroba polityki wewnętrznej angielskiej, która obecnie w nową, a więcej zaognioną weszła fazę, stając się powodem zatargu pomiędzy naczelnemi korporacjami prawodawczemi kraju, który tak rozległe przybiera rozmiary, że nietylko do wstrząśnień ministerjalnych, ale łatwo może doprowadzić do zasadniczego przeobrażenia parlamentarnego ustroju, albo nawet wcale do usunięcia zupełnego izby wyższej. „Precz z izbą lordów“ bowiem jest hasłem, które coraz głośniej rozlega się w pismach i zebraniach politycznych.

Mowa tronowa, którą sesję parlamentarną zamknięto, najwięcej się zaprzątała kwestjami polityki zewnętrznej, potrąciła wprawdzie pobieżnie o sprawy irlandzkie, ale o wynikłym z tego powodu rozstroju parlamentarnym przemilczała zupełnie. A czy się to stało w tym celu, ażeby wysunięciem spraw politycznych międzynarodowych, w których, czy to w Afryce, czy na dalekich wybrzeżach wschodnio-azjatyckich interesa angielskie mocno są zaczepionemi, odwrócić uwagę powszechności od drażliwych spraw wewnętrznych, nie śmiemy rozstrzygać. Jakkolwiekbądź i gdyby nawet tak było, to zamysł podobny spełznął na niczem, albowiem równocześnie z zamknięciem sesji parlamentu i ogłoszeniem mowy do tronu odbywa się w Londynie wielka demonstracja ludowa, skierowaną przeciwko izbie lordów.

Demonstracja, jak wiadomo z depesz, przybrała rozmiary, o jakich w naszych stosunkach i wyobrażenia nie mamy, a nie tylko dla tego była ciekawą, ale nie mniej dla tego, że brały w niej udział reprezentacje wszystkich trzech dzielnic królestwa Wielkiej Brytanji, to jest Anglji właściwej, Szkocji i Irlandji, że mowy z 12 mównic wygłaszane i napisy sztandarów, pod jakiemi zbierały się pojedyncze grupy ludowego zbiegowiska, co do wyrazistości celów nadzwyczaj były drastycznemi i że pomimo tego, pomimo stutysięcznego zbiegowiska spokój w niczem nie został zakłóconym, a to może właśnie dla tego, że z drugiej strony dozorująca zbiegowisko policja zachowała się zupełnie biernie, a wkroczyła tylko skutecznie, kiedy z powodu czerwonej chorągwi, przez jakiegoś socjalistę wywieszonej, w tłumie samym przyszło do bijatyki.

Twierdzić zaś nie można, ażeby policja angielska wśród ostatnich demonstracyj w Hydeparku dla tego tylko rządziła się wyjątkową względnością, że demonstracje rzeczone były poniekąd poparciem ministerstwa i jego projektów na korzyść Irlandczyków do parlamentu wnoszonych. Przeciw ministerstwu bowiem i lordowi Roseberry'emu zwracały się niektóre przemówienia, już to zarzucające ministrom nazbyt trwożliwe postępowanie przeciw izbie lordów, już to nawet zaczepiające lorda Roseberry'ego z powodu małżeństwa jego z Rotschildówną. Napisy na chorągwiach, roznoszone obrazy alegoryczne i osnowa przemówień, zwracające się przeciw izbie lordów niesłychanie były wyrazistemi. Do łagodniejszych należało takie, jak: kto odziera z praw biednych ludzi? — Lordowie! — Izba lordów na nic się nie przyda. — Wszyscy w tem jesteśmy zgodni; precz z izbą lordów! Irlandczycy nieśli chorągiew z napisem: oddajcie nam zrabowane mienie nasze! i tym podobne, a nikomu się nie śniło żądać usunięcia napisów. W końcu zaś zgodą uchwalono rezolucję, w której wzywano rząd, ażeby niezwłocznie wziął się do obmyślenia środków, usuwających izbę lordów, a wszystkich wyborców, ażeby nie dawali głosu żadnemu kandydatowi, który się nie zobowiąże do walki przeciw izbie wyższej.

Jaki skutek odniesie olbrzymia demonstracja w Hydeparku, po której prawdopodobnie i inne nastąpią na prowincji i na które może odpowiedzą inne z przeciwnej strony zorganizowane, trudno dzisiaj przepowiadać. Lordowi Salisbury'emu i izbie lordów niezawodnie z trudnością przyjdzie około siebie i swoich haseł zgromadzić takie masy, jak się w Hydeparku zebrały na przeciwną dla nich demonstrację. Swobodne takie objawianie opinji masy ludności w sprawach politycznych, w ustroju życia publicznego angielskiego nie tylko jest objawem dodatnim, świadczącym o żywem zainteresowaniu się całej ludności kwestjami dnia, ale jest zarazem, twierdzić to można śmiało, momentem wychowawczym pod względem politycznym i co więcej warunkiem postępu w życiu publicznem. Podnosi ono poczucie obywatelskie, rzuca światło na sprawy publiczne, dla rządu jest wskazówką w jaką stronę się zwraca opinja narodu i niejednokrotnie było dźwignią do przeprowadzenia reform i ustaw, przeciwko którym opierały się ministerstwa lub korporacje ustawodawcze, tak jak się obecnie izba lordów zaciekle opiera przeciwko ustawie homerule i kwestji dzierżaw irlandzkich. A to właśnie, że władze policyjne angielskie, mimo całej czujności i zapobiegliwości przeciwko możliwym nieporządkom i zaburzeniom, z jak największą postępują względnością i wstrzemięźliwością, przyczynia się do spokojnego przebiegu najliczniejszych zebrań, lepiej zapobiega zaburzeniom ulicznym, niż wszelka gorączkowa gorliwość i zbyteczna cięłość, które gdzieindziej raczej rozruchy sprowadzają aniżeli by im zapobiegać miały.

Zapewne, że w narodzie angielskim silne jest bardzo poczucie obywatelskie, świadomość praw swoich i poszanowanie prawa wogóle, które w podobnych razach starczy wielorako za straż policyjną. Ale jeżeli się te przymioty wyrobiły tak silnie w masie ludu angielskiego, to podobno właśnie dla tego, że policja i jej organa nietylko także je szanują, ale się niemi w postępowaniu swojem rządzą. Zbytnia czułość prewencyjna, jaka gdzieindziej z policji czyni władzę wrażającą wszędzie swoją podejrzliwość, a chcącą wszystkie objawy życia publicznego ująć w karby swojej zapobiegliwości i według swojej prowadzić je metody z przypuszczenia czy obawy, że one mogą przejść do zaburzeń, to podobno najpewniejsza droga do ich wywoływania, a to pociąga za sobą bardzo fatalne następstwo, że władzę użyteczną i konieczną w ustroju państwowym stawia w przeciwieństwo i podbudza w nienawiść tych, których praw i dobra winna przestrzegać.

W Anglji dla tego, że policja rozumie swoje stanowisko i przestrzega go z troskliwem uwzględnieniem praw obywatelskich każdego, cieszy się też ona poszanowaniem i przychylnością mas, z wyjątkiem chyba prostych zbrodniarzy. To też wśród tak tłumnych demonstracyj, o wrażeniu tak drażliwem, jak były te, które się odbyły przed kilku dniami w Hydeparku, zachowanie się policji przyczyniło się z pewnością do tego, że przebieg ich był jak najspokojniejszym. A jeżeli ruch, jaki się dzisiaj rozpoczął w Anglji, doprowadzi do politycznych reform organicznych w drodze poważnej, a spokojnej agitacji, to w tym objawie nie jest bez znaczenia — jak jest rzeczą słuszną i właściwą — roztropne zachowanie się policji angielskiej.

„Sugar-Trust“ i Cleveland.

Nowy bil taryfowy dla Stanów Zjednoczonych uzyskał o północy z poniedziałku na wtorek moc prawną. Według konstytucji amerykańskiej każdy bowiem projekt prawa, który znalazł poparcie senatu i izby reprezentantów po upływie dni dziesięciu staje się prawomocnym, skoro prezydent nie złoży swego „*veto*“. Otóż obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland oświadczył, że pod nowy projekt taryfowego bilu podpisu swego nie położy, lecz także użytku nie zrobi z przysługującego sobie prawa „*veto*“. Dochodzące z rezydencji związkowego rządu z Washingtonu wiadomości potwierdzają przypuszczenia nasze, wyrażone już dawniej, że około pozycji taryfowej dla dowozu naszego cukru do Ameryki gorąca i wątpliwa co do skutku zapali się walka. Powstało bowiem bardzo wpływowe i nie przebierające w środkach zjednoczenia amerykańskich producentów cukrowych tak zwany Sugar-Trust, który w razie spełnienia swych pragnień zada cios śmiertelny europejskiemu przemysłowi cukrowniczemu, skazanemu na eksport do Ameryki.

Otóż prezydent Cleveland miał w tych dniach oświadczyć gotowość swą do zwalczania tendencji handlowo politycznych Sugar Trustu. Występnej działalności zjednoczenia cukrowników, ich zorganizowanej korupcji członków izby i senatu opinja publiczna według słów Clevelanda nie zapomni, ani też im nie wybaczy. Prezydent jest za absolutnie wolnym od cła dowozem cukru, produktów pierwotnych i surowców, więc niezadowolony z połowicznych rezultatów obrad kongresu, odmówił w charakterystyczny sposób odpisu pod nowy bil, lecz jako praktyczny polityk zadowolnił się chwilowemi temi ulgami, które nowy bil wbrew osłabionym przepisom bilu Mac Kinley'a zaprowadza i nie założył swego „*veto*“. Dążenia zatem izby reprezentantów do postawienia cukru na liście towarów wolnych od opłat celnych na zupełne liczyć mogą poparcia prezydenta.

Czy się jednak życzenia Clevelanda i izby reprezentantów spełnią, wydaje się wątpliwem, ponieważ już wprowadzony w życie nowy bil taryfowy wiele kosztował walk i zabiegów i przedstawia się jako mozolny wynik kompromisu. Wiadomo przecież, że rozprawy nad cłami wchodowemi bynajmniej zakończone nie są i że cały szereg towarów stanie się jeszcze później przedmiotem walki obu ciał prawodawczych. Izba reprezentantów zażądała przyjęcia kilku poprawek do bilu taryfowego i takowe przesłała senatowi. Poprawki te obejmują mianowicie cukier, węgiel i drut kolczasty. Senat wprawdzie okazał się powolny życzeniom izby reprezentantów, lecz stało się to we formie mało skutecznej i niczem nie obowiązującej, bo tylko przy pierwszem czytaniu, które pod żadnym względem sprawy nie rostrzyga.

Ze względu na wagę przedmiotu dla europejskiego rolnictwa bacznie wypadnie nam śledzić rozwój sprawy w łonie ciał prawodawczych Stanów Zjednoczonych.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 3. września.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 1 zł.

Teatr hr. Skarbka: po raz ostatni w tym sezonie „Mara“, opera Hummla; „Cavalleria rusticana“, opera Mascagni'ego i „Pan Śniadankiewicz“, monolog p. Fiszera. Początek o godz. 8. wieczorem.

Teatr letni: „Gwiazda Syberji“, dramat patrjotyczny ze śpiewami L. hr. Starzeńskiego, z panią Stachowicz w roli tytułowej. W przedstawieniu bierze udział chór stow. „Skały.“

Kalendarz. Poniedziałek (3.): Izabeli i Bronisławy. Wschód słońca o godz. 5. min. 27, zachód o godz. 6. min. 31.

Z Turki koło Chyrowa donoszą nam: Pogrążona chwilowo w letargu z powodu zeszłorocznej powodzi, mieścina nasza zaczyna się powoli budzić.

W roku bieżącym mieliśmy tu już wspaniałą uroczystość Kościuszkowską, której następstwem było ukonstytuowanie się w parę tygodni później miejscowego Koła Tow. Szkoły ludowej, w niedzielę zaś 26. sierpnia otworzono Czytelnię ludową tegoż Towarzystwa. Szczupły na razie lokal zaledwie mógł pomieścić przybyłą nader licznie na uroczyste otwarcie publiczność, tak inteligencję, jak i mieszczan obojej płci. Po przemowie przewodniczącego p. Seweryna Brysiewicza, zachęcającej do korzystania z Czytelni, a zakończonej trzykrotnym — przez zgromadzonych powtórzonym — okrzykiem na cześć cesarza, pod którego berłem wolno nam się swobodnie rozwijać — przystąpiono do wypożyczania książek w liczbie przeszło 50 tomików. — Ogólne oburzenie wywołał postępowaniem swem proboszcz tutejszy, ksiądz Mikuś, który nietylko, że odmówił prośbie poświęcenia Czytelni, ale nawet z murów kościelnych plakaty, oznajmiające otwarcie tejże, własnemi pozdzierał rękami (!).

Nie pierwszy to już raz ksiądz Mikuś daje dowody swej przychylności dla sprawy narodowej. Dość wspomnieć, że podczas uroczystości Kościuszkowskiej za duszę śp. Tadeusza mszy żałobnej odprawić nie chciał — twierdząc szyderczo, że „nabożeństwami Polski nie odbudujemy“. Wobec tego dotkliwie uczuwać się daje strata dla naszego miasteczka w osobie przeniesionego stąd wikarego, księdza Tryczyńskiego — zupełnie inaczej pojmującego obowiązki i zadanie polskiego kapłana — osobliwie tu, na kresach, gdzie pozostawiona sama sobie polska ludność z niższej klasy, narażoną jest wobec czynnego i energicznego duchowieństwa gr. kat. na zupełne wynarodowienie. Sprawę tę rozpatrzećby powinien przedewszystkiem konsystorz w Przemyślu.

Z Wołynia. Korespondencja — dowodząca, jak zazwyczaj, zaciekłej przewrotności rosyjskiej — znajduje się w dzienniku *Nowoje Wremja* z dnia 26. sierpnia br.:

„We wsi Zimnej, pow. włodzimierskiego, guberni wołyńskiej, obchodzono niedawno bardzo uroczyście wznowienie starożytnej świętogórskiej, peczerskiej posiadłości. Założycielem monasteru (klasztoru) w Zimnej był św. Włodzimierz, kniaź ruski, który zbudował też i dwie cerkwie w tej miejscowości. Jedną — pod wezwaniem Przemienienia — na górze, drugą — św. Trójcy — u jej podnóża. Na górze, gdzie znajdował się niegdyś i monaster, w głębokości 10 arszynów pod powierzchnią ziemi, zachowały dię dotąd pieczary niezmiernie starożytnego pochodzenia i urządzenia. W murach monasteru zamieszkiwali pierwsi biskupi ziemi wołyńskiej, śś. Stefan i Amfilochjusz, oraz Nifont, a dalej archimandryta nowogrodzki, który po śmierci Nestora spisywał dalszy ciąg kronik, po nim pozostałych. Cała posiadłość monasteru istniała do XVII. wieku: lecz w owem stuleciu przeszła na własność prywatnych rodzin, mianowicie ks. Czartoryskich i Czackich, którzy rozgrabili i zniszczyli tę posiadłość, a znajdujących się w monasterze mnichów zmusili w r. 1698 do przyjęcia unji, zamieniając cerkiew na parafjalną tylko. Główną w niej świętością — jak starożytne podania wskazują — jest obraz Matki Boskiej, ten sam, którym patrjarcha carogrodzki błogosławił związkowi św. Włodzimierza z Anną, carówna grecką. W marcu r. 1893, za staraniem Modesta, archireja wołyńskiego, św. synod zezwolił, aby przy tej parafjalnej cerkwi utworzono żeński monaster, co też dopełnionem zostało w zeszłym miesiącu w obecności licznie przybyłego na tę uroczystość duchowieństwa, urzędników i ludności, nietylko z okolicy, lecz i z dalszych stron przybyłej.“

Szulernię kobiecą, założoną na wielką skalę, odkryto świeżo w Nowym Jorku przy jednej z najbardziej ożywionych ulic. Jest to prawdziwy pałac gry dla kobiet, o którego istnieniu dotąd nikt nie wiedział. Żaden mężczyzna nie przestąpił dotąd progów tego, z najwyższym przepychem urządzonego pałacu. Tylko wtajemniczone damy, lub przez nie wprowadzone, mają doń przystęp. W przedsionku przyjmuje murzynka gości i wprowadza je do salonu, zasłanego przepysznemi dywanami, ozdobionego olbrzymiemi zwierciadłami, kosztownemi draperjami i marmurowemi statuami. Naprzeciw drzwi widać ogromny zegar, na którego szczycie stoi Mefisto, trzymający w ręku cztery asy i depcący nogami kupę złota. Cały personal służbowy składa się z murzynek. One to przyjmują gości, wprowadzają je do garderoby, a następnie do sali gier. Grywane tam bywają: pharao, baccarat, *rouge et noir*, ruleta. Najbardziej interesującą salą jest *Limitless Play Room*, gdzie dla stawek nie istnieją maksymalne granice; tam grają najbogatsze damy, tam wydawane bywają najwykwintniejsze kolacje. Sala ta jest odosobnioną, wstęp do niej trzeba sobie kilka dni naprzód zamówić, setki tysięcy bywają tam przegrywane i wygrywane. W innych salach dostać można cygar i przekąsek bezpłatnie, płaci się tylko za szampan. Właścicielka i kierowniczka tego domu gry przesiaduje w wykwintnie urządzonym gabinecie, do którego przystęp dozwolony jest każdej damie. Od wieczora do rana napełniają ten dom kobiety ze wszystkich sfer towarzyskich, przeważnie zaś z bogatszego stanu średniego. Trwożliwsze damy grają zawelonowane. Mniej zasobne kobiety i dziewczęta, jak panny sklepowe, urzędniczki poczt i telegrafistki, robotnice, składają również tu swoje ofiary. Dla tej chudej kljenteli nie stoją jednak salony te zupełnie otworem. Muszą one swoje krwawo zapracowane oszczędności razem skupiać i wysełają jedną swoją powiernicę, aby próbowała szczęścia.

Behanzin, były król dahomejski — internowany na wyspie świętego Maurycego — przyjmuje chrześcjaństwo.

Na cześć Joanny d'Arc odbywają się w Domremy uroczystości, które gromadzą niezliczone tłumy ludu. Liczba pielgrzymów dochodzi do 30.000. Ze wschodnich departamentów przybywają pielgrzymi z orkiestrami, chorągwiami i wieńcami. Na wzgórzach Bois-Chenu, naprzeciw budującej się kaplicy, urządzili biskupi z Nantes, z Saint Die i z Monaco religijne uroczystości, po których odbył się bankiet przy udziale biskupów. Po bankiecie ruszył olbrzymi pochód pielgrzymów w uroczystej procesji przed dom Joanny d'Arc. Manifestacja ta miała charakter podniosły i imponujący; wznoszono okrzyki: „Niech żyje Joanna d'Arc, niech żyje Francja“.

Leczenie śmierci. Śmierć, ta nieubłagana konieczność, dosięgająca wcześniej, lub później wszystkie organiczne jestestwa, dziś w wielu wypadkach, przez potężny umysł francuskiego uczonego dra J. V. Laborde, została zakwestjonowaną. Nie chodzi tu o lekarstwo na śmierć samą, nie o środek wiecznego życia, bo to jest utopją, więcej niż utopją, bo absurdem, — ale o metodę leczenia w wypadkach nagłego, z powodu utopienia, lub uduszenia, nastąpionego zgonu, którego symptomatem jest ustanie oddychania. Metodę swą, zatytułowaną „*Le traitement physiologique de la mort*“ (Leczenie fizjologiczne śmierci), dr. Laborde uzasadnia wielką ilością faktów, przez lekarzy stwierdzonych, gdzie zmarłych przywołano napowrót do życia. Z faktów tych, parę przytaczamy: Dr. Borier z Montauban został wezwany do dziecka, leżącego w agonji na bronchitis. Mimo natychmiastowego i energicznego ratunku, dziecko po godzinnych męczarniach, wśród konwulsyjnych drgawek, umarło. Wtedy dr. Borier postanowił użyć metody dra Laborde'a. Chwycił język małego trupa przez chustkę i zaczął silnie, rytmiczne czynić pociągnięcia, wytwarzając w ten sposób oddychanie. Poczem zarządził gorącą prawie w ukropie kąpiel, oraz zastrzyknął dziecku ½ gr. eteru. Dziecko, odzyskawszy oddech, przyszło do siebie i po kilku dniach, „zmarłszy na bronchitis“, wyzdrowiało. Drugi przypadek tyczy się starego marynarza, który, wpadłszy w morze, utonął. Wezwany do niego dr. Sorre ze szpitala Saint Malo, rozwarłszy zaciśnięte zęby utopionego przemocą, uchwycił w szczypce język i zaczął czynić trakcje. Po dwudziestu minutach, od 18 do 20 pociągnięć na minutę, zmarły zaczął oddychać, w pięć minut później oddech się ustalił i utopiony marynarz wstał wśród podziwu obecnych i udał się do zwykłej pracy. — Oprócz tego metodą dra Laborde'a, jak widzimy, polegającą na wywołaniu oddychania, przez śmierć nagłą wstrzymanego, powołano do życia wielką ilość zawcześnie na świat przybyłych noworodków; w jednym wypadku metodą tą nastąpiło danie życia dziecku martwo urodzonemu,

odwrotną pocztą franco porto.

podrzuconemu i przez czas dłuższy zostawionemu bez opieki. Metoda francuskiego fizjologa jest obecnie przedmiotem roztrząsań w naukowym świecie i zjednywa sobie coraz szersze koło zwolenników.

Próba światła elektrycznego w gmachu sejmowym odbyła się wczoraj wieczór i wypadła pod każdym względem dobrze. Na przyjęcie cesarza zaprowadził Wydział krajowy elektryczne oświetlenie sali sejmowej, gdzie odbędzie się bal, na którym cesarz będzie obecny, dalej oświetlenie całej klatki schodowej i salonów recepcyjnych, to jest całego pierwszego piętra od Ogrodu Jezuickiego. Prócz tego reflektorami oświetlono Ogród Jezuicki i kościół św. Jura, co wygląda bardzo pięknie.

Próbie światła przypatrywały się tłumy publiczności, zgromadzone w ogrodzie, oraz wiele osób dopuszczonych do wnętrza gmachu.

Przy tej sposobności musimy jednak zwrócić uwagę sfer decydujących, że należy koniecznie usunąć w klatce schodowej z kandelabrów brudne i przepalone tulipany, które tylko światło zaciemniają a zastąpić je innemi.

Czem się ludzie żywią? Możeby miejski urząd targowy w porozumieniu z chemikiem miejskim, zechciał zbadać jakość pieczywa, zwłaszcza białego, rozwożonego do domów na przedmieściach, przez rozmaite piekarnie „krajowe", „narodowe" itp. — Mąka na wypiek używana, jest gatunku najpośledniejszego, a sam wypiek przypomina kluski raczej do karmienia gęsi, niż za drogie pieniądze pieczywo do użytku ludzkiego.

Konfiskata. Nr. 17. *Gazety Urzędniczej* z dnia 1. września 1894 skonfiskowała prokuratorja państwa za korespondencję z Tarnopola.

Stowarzyszenie polskie b. uczniów szkół wyższych w Mylhuzie wzywa techników, poszukujących pracy, o nadsyłanie o sobie następujących wiadomości: jakiego kraju jest poddanym, jaki zakład naukowy skończył, gdzie odbywał zajęcia praktyczne. Adresować należy: „Société polonaise, école de chimie, Mulhouse, Alsace".

Dupuy kapralem. Prezes ministrów został — kapralem! Odznacznie — bo nie jest to degradacja — rzadko się chyba zdarzające. Gdy wiadomość o dzielnem zachowaniu p. Dupuy w dniu 9. grudnia r. z., podczas zamachu Vaillant'a w izbie, doszła do Sudanu, trzecia kompanja tyraljerów tamecznych tak była zachwycona zimną krwią ówczesnego prezesa izby, że jednogłośnie przyznała mu honorowy tytuł kaprala. Dopiero teraz doszły go odznaki tej godności w Vernet-les-Bains, gdzie leży chory: są to galony, mocno wypłowiałe — „nie ma nowych w Sudanie" — mówi list kapitana Bohin'a — które służyły kapralowi Mahmadou-Konté, awansowanemu za dzielność na stopień sierżanta. List kończy się wyrazami: „Galony te, jak pan, widziały ogień i nie cofnęły się przed nim".

Napad na misjonarki w Chinach. *Daily Press* — gazeta, wychodząca w Hong-Kongu — podaje następujące szczegóły napadu na dwie misjonarki w Kantonie: Miss Begler i miss Galverstone, misjonarki i zarazem doktorki amerykańskiego Towarzystwa misyjnego, znanego pod nazwiskiem „Band of Brethren", spacerując po mieście Honam, oddzielonem małą rzeczką od Kantonu, ujrzały umierającego na drodze Chińczyka. Jako lekarki i misjonarki, nie mogły przejść obojętnie obok człowieka, potrzebującego pomocy. Przyprowadziły go do przytomności i jedna z nich dała mu powąchać flakon z solami. Chińczyk powstał i przy pomocy misjonarek, które zamierzały doprowadzić go do szpitala, zrobił kilka kroków. Pod ten czas zbliżyło się kilku Chińczyków i zapytało chorego ziomka, czy czasami cudzoziemki nie dawały mu jakiego napoju. Dowiedziawszy się, że tak było, wpadli w gniew. Na domiar złego, Chińczyk zmarł i tłum zwrócił się przeciwko cudzoziemkom. Od słów rozwścieczeni Chińczycy przeszli do czynów. Miss Begler, raniona kindżałem w biodro, zdołała ucieć do pobliskiego sklepu, lecz jej towarzyszkę, zbitą i porานioną, odbili dopiero robotnicy europejscy, pracujący w porcie. Tłumy z krzykiem i pogróżkami odprowadziły Amerykanki i ich oswobodzicieli do misji, gdzie udzielono poranionym kobietom pomocy lekarskiej."

Wolny wstęp na wystawę ma każdy, kto nabędzie przy kasie wystawy 1 los za 1 zł.

Z Wystawy.

Lwów 2. września.

Na śniadaniu, które dał wczoraj dr. Marchwicki w kasynie narodowem dla bawiących we Lwowie ministrów, byli obecni pp.: minister sprawiedliwości hr. Schönborn, minister skarbu dr. Plener z żoną, ks. Adam Sapieha, namiestnik hr. Badeni, marszałek krajowy ks. Sanguszko, Stanisław hr. Badeni, Gorayski, Antoni hr. Wodzicki, Adam Jędrzejowicz, prezydent Simonowicz, wiceprezydent Tchorznicki, hr. Wilhelm Siemieński, hr. Cetner, radca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości Zenker, wiceprezydent Korytowski, Brykczyński, sekretarz wystawy Zieliński, Zdzisław Marchwicki (syn) i gospodarz dr. Zdzisław Marchwicki.

* * *

Po śniadaniu u dr. Marchwickiego, o godzinie 3. po południu udał się p. minister hrabia Schönborn w towarzystwie księcia Adama Sapiehy wprost na wystawę.

Pan minister zwidził przedewszystkiem nader szczegółowo cały dział etnograficzny, gdzie oprowadzał i udzielał wyjaśnień panu ministrowi profesor Szuchiewicz. Pan minister zainteresował się bardzo żywo tą wystawą. Następnie zwidzano pawilon ruski, gdzie również udzielał wyjaśnień p. Szuchiewicz. Z pawilonu ruskiego udał się pan minister do pawilonu łowieckiego, gdzie powitał i udzielał wyjaśnień hr. Szembek.

I tutaj bardzo szczegółowo interesował się pan minister wystawionymi przedmiotami.

Podczas zwidzania wystawy towarzyszyli przez cały czas p. ministrowi pp. Adam ks. Sapieha, Brykczyński, prezydent Simonowicz, radca Zenker i dr. Marchwicki.

O godz. w pół do 5. odjechał p. minister hr. Schönborn z radcą Zenkerem do miasta dla załatwienia agend urzędowych, a o 6. wieczór powrócił na plac wystawy na obiad, który dał na jego cześć prezydent p. Simonowicz.

W obiedzie tym wzięli udział prócz p. ministra i gospodarza pp. marszałek kraj. ks. Sanguszko, ks. Adam Sapieha, namiestnik hr. Badeni, hr. Wilhelm Siemieński, Antoni hr. Wodzicki, Gorayski, prezydent Mochnacki, wiceprezydenci Tchorznicki, Białoskórski, Korytowski, Lidl, starszy prokurator Zdański, radca sekcyjny Zenker i adwokat dr. Jan Czajkowski.

* * *

Dnia 4. b. m. wyjdzie z Mielca rano o godzinie 8. osobny pociąg wystawowy, po zniżonej cenie 50%, który przybędzie do Lwowa o godzinie 5. popołudniu. Z pociągu tego korzystać mogą w ogóle osoby posiadający bilety wstępu na wystawę i wsiadać na wszystkich stacjach wzdłuż szlaku kolejowego z Mielca do Lwowa.

* * *

Wczoraj wieczór odbyło się w Kasynie miejskiem zebranie zaproszonych przez dyrekcję wystawy osób, które podczas pobytu cesarza na wystawie, tworzyć będą na placu straż honorową i utrzymywać porządek. Do zebranych w liczbie przeszło stu, przemówił dyrektor dr. Marchwicki, zwracając ich uwagę, iż czeka ich zaszczytny, ale ciężki obowiązek i że zechcą z całem poświęceniem dopomódz dyrekcji w utrzymaniu porządku podczas pobytu cesarza na wystawie.

Zgromadzeni zapisali się na przygotowanych arkuszach do straży honorowej, a następnie wybrali swym komendantem radcę apelacyjnego p. Misińskiego, zastępcą adwokata dr. Maxa, zaś zwierzchnikami oddziałów sekretarza dyr. poczt Łaskiego; radcę sąd. Gizowskiego, adwokata dr. Tabaczyńskiego, sekr. banku hip. Lewakowskiego i urzęd. kolei państw. Skwirczyńskiego.

* * *

Wczorajszy piękny dzień słoneczny ściągnął na plac wystawy liczniejszą publiczność, między którą było bardzo wiele osób z prowincji. W pawilonach panował też ruch więcej ożywiony, a wszyscy wyrażali się w nader pochlebny sposób o naszej wystawie. Fontana świetlna miała w wieczór wielu amatorów; między innymi i minister hr. Schöborn pozostał dłużej na placu i nie szczędził słów uznania dla tego spektaklu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz ostatni w tym sezonie „Mara", opera w 1 akcie Humml'a; „Pan Śniadankiewicz", monolog pana Fiszera; „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Gościnny występ panien: Kruszelnickiej i Strassern, oraz pp.: Mateusza Schlaffenberga i Gabrjela Górskiego; w Teatrze letnim: „Gwiazda Syberji", dramat patrjotyczny ze śpiewami L. hr. Starzeńskiego; jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka: „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ panien: Eugenji Strassern i Janiny Korolewicz, oraz pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego; w Teatrze letnim: „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a.

„Pieśń legjonów", o której wydaniu przez zasłużoną firmę księgarską H. Altenberga, swego czasu wspominaliśmy, cieszy się znacznym popytem. „Jeszcze Polska nie zginęła!" — krótkie są słowa tej pieśni, a tak serdecznie przemawiają do duszy każdego Polaka, to też śpiewaną ona jest wszędzie, bez wyjątku, tak w pałacach, jak pod kmiecą strzechą. Szczęśliwą też była myśl ilustrowania tej nieśmiertelnej pieśni, a ciężkiego i zarazem wdzięcznego zadania podjął się obecny senior naszych malarzy artystów Juljusz Kossak. Artysta dał nam siedm obrazów, pełnych życia i prawdy, a wykonanych tak subtelnie i skończenie, że stanowią one prawdziwe arcydzieła. Wydawnictwo wzięła na siebie wyżwymieniona firma, a obrazy zaopatrzyła w autentyczny tekst pieśni, napisanej przez żołnierza-poetę Józefa Wybickiego, oraz w przedmowę pióra dra Finkla.

Całość mieści się w ozdobnej tece, na której umieszczony orzeł biały w locie, oraz dzielny trębacz legjonista, również rysunku Juljusza Kossaka. Wydawnictwa tego zalecać nie potrzebujemy, treścią swą i wykonaniem poleca się ono samo jak najlepiej.

Kalendarzyk studencki. Nakładem ruchliwej firmy Stanisława Kohlera pojawił się właśnie z druku *Kalendarzyk studencki* na rok 1884/5 dla użytku młodzieży szkolnej. Jest to pierwsza, a dodajemy, bardzo udatna i szczęśliwa próba tego rodzaju wydawnictwa u nas. Ułożeniem i tekstem kalendarzyka zajął się profesor jednego z tutejszych gimnazjów p. Henryk Kopia, a z pracy tej wywiązał się znakomicie. Zarówno część informacyjna, jak literacka kalendarzyka przedstawia się doskonale, wszystko pisane jest językiem pięknym, wzorowo czystym. Nadto znajduje się w kalendarzu tym notatnik, podzielony na stosowne rubryki, w których uczeń zapisywać może wszystko, co w jakimkolwiek pozostaje związku z jego życiem, nietylko szkolnem, ale i domowem. Całość, jak to już wspomnieliśmy, przedstawia się bardzo udatnie i z pomyślnym skutkiem rywalizuje z podobnemi wydawnictwami niemieckiemi, a nawet śmiało powiedzieć można, iż je przewyższa — i w tem nadzieja, że je także wyprze z naszego handlu księgarskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 2. września. Wszyscy uwięzieni dotąd w Cette pod zarzutem współuczestnictwa w zbrodni Caseria uczestnicy, wypuszczeni zostali na wolność.

Madryt 2. wrzesnia. Wieści nadchodzące z Tangeru przedstawiają w bardzo niekorzystnem świetle sytuację w Marokko. Wiele rodzin europejskich uciekło z Maraganu do Tangeru. Handel zupełnie utknął. Pomiędzy Kabylami, a wojskiem wybuchają ciągłe utarczki.

Wenecja 2 września. Wedle tutejszej *Gazetta di Veneccia* papież czuje się bardzo osłabiony skutkiem upałów, przyjmie dziś jednak mimo to pielgrzymów z Kanady.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. września 1894.

HOTEL ŻORZA. W. Siemiginowski z Torskiego. E. Zagórski z Kołodziejówki. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. S. hr. Konecka z Krakowa. L. Kriser z Wełdzirza. K. Schnel z Ustjanowy. M. Scot, F. Pauls z Ropienki. J. Schweida, Sihlan, L. Hortstein z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. A. Krauss z Wiednia. K. Czerwiński z Piotrkowa. O. Laessig z Wiednia. J. Scharff z Wiednia.

HOTEL WYSTAWY. J. Sreek z Pragi. H. Haertl z Wrocławia. P. d'Orval z Paryża. W. i Z. Rulikowscy z Hohenheim.

GRAND HOTEL. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. H. hr. Stecki z Wołynia. A. Bystrzonowski. L. Rossman z Warszawy. M. Bogasiewicz z Krakowa. G. Berndt z Odesy. H. Bogucki z Kielc. O. Bohdanowicz z Litwy. Z. Jakobowski z Sambora. K. Schmied z Mad. S. Wilkuszewska z Woli Podgórskiej. G. Piątkowski z Podola. Z. Weisserowa z Sasowa. J. Kownacki z Podola. G. Miksa z Buda-Pesztu. M. Ehrenpreis z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. Dr. Ralski z Tarnopola. Dr. J. Stefański ze Stanisławowa. Dr. Lipski z Krakowa. E. Schwede. M. Hoch z Warszawy. P. Dinstl ze Stryja. Zawadzki ze Złoczowa. L. Haber z Wiednia. A. Bielecki z Mysłowa. P. Izbicka z Warszawy. Dr. A. Fischman ze Stanisławowa. P. Tartakower z Brodów. K. Heyden z Hückeswagen.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.